

popytowej jak i podażowej. Rozdział III poświęcony został drobiazgowemu rozpatrzeniu, za pomocą narzędzi właściwych skandynawskiej szkole marketingu relacji, ujętych w tytule książki relacji rozumianych jako relacje usługowe (realne, behawioralne) i symboliczne. Rozdziały IV i V recenzowanej pracy zawierają nie tylko rezultaty przeprowadzonych badań empirycznych, lecz także rozbudowane konkluzje i wnioski wypływające z przeprowadzonych analiz.

Autorka w swojej pracy nie daje łatwych odpowiedzi i jasno stwierdza, że w świetle dotychczasowych osiągnięć teorii nie jest możliwe wskazanie idealnego wzorca relacji pacjent–usługodawca. W świetle rezultatów badań Autorki trudne okazuje się znalezienie takiego rozwiązania, które spełniałoby jednocześnie kryterium efektywności w skali mikro- i w skali makroekonomicznej, jak również umożliwiałoby realizację zasad solidarności społecznej.

Recenzowaną książkę oceniam wysoko i uważam, że można ją rekomendować wszystkim naukowcom, studentom i praktykom poważnie zainteresowanym ekonomiczną problematyką opieki zdrowotnej.

Jan Sobiech

Marianne Weber, *Frauen auf der Flucht*,
Aisthesis Verlag, Bielefeld 2005, ss. 378.

Książka *Frauen auf der Flucht* (*Kobiety w czasach ucieczki*) jest pozycją szczególną z kilku powodów. Po pierwsze sama jej tematyka jest ciągle żywa i wzbudza wiele emocji, albowiem dotyczy problemu, którego często nie można jednoznacznie naświetlić, gdyż historycy, socjologzy, politycy czy zwykli ludzie określają go w Polsce i Niemczech różnymi słowami: przesiedlenia, ucieczki, wypędzenia, wysiedlenia. Chodzi w niej o przemieszczenia ludności niemieckiej w ostatnich dniach drugiej wojny światowej i krótko po jej zakończeniu z terenów wschodnich (Polski i przyszłego NRD) do zachodniej części Niemiec. Opisy owych migracji to wspomnienia i pamiętniki kobiet zmuszonych opuścić miejsca swojego zamieszkania. Po drugie inicjatorką zebrania tych wspomnień i wydania książki była Marianne Weber – żona wielkiego socjologa Maxa Weбера i postać szczególna ze względu na swoją działalność społeczną i naukową (dziś w Oerlinghausen znajduje się instytut nazwany jej imieniem). Po trzecie wreszcie, historia tej książki sięga początku lat pięćdziesiątych, kiedy to Marianne Weber chciała ją wpierv publikować w odcinkach w gazecie „Rhein-Neckar-Zeitung”, a następnie zwróciła się o pomoc w jej wydaniu do „Göttinger Arbeitskreis”. Na obie prośby odpowiadano negatywnie, choć podkreślono wagę takiej publikacji. Książka ukazała się dopiero w roku 2005, a więc 51 lat po śmierci pierwotnej redaktorki.

Wspomnienia zamieszczone w omawianej publikacji są autorstwa niemieckich kobiet, z jednym wszakże wyjątkiem, a mianowicie pierwszy tekst pochodzi od Karoliny Lanckorońskiej, która ponad dwa lata spędziła w obozie koncentracyjnym w Ravensbrück. Można odnieść oczywiście wrażenie, iż jest to próba zrównania losu wypędzonych i więzionych Polaków z wypędzonymi Niemcami, co potwierdzają słowa wstępu do tych wspomnień poczynione przez Marianne Weber: „To, co tam przeżyła, jest charakterystyczne dla postępowania Niemców i niejedno z tego, co wycierpieli nasi uchodźcy” (s. 33). Podobnie brzmi fragment wspomnień Elisabeth Kunert, która przymusowe wysiedlenie obywateli Niemiec porównuje z wywózkami Żydów do obozów koncentracyjnych: „Miejscem naszej wysyłki jest Jelenia Góra. Jesteśmy prowadzeni [...] jak niegdyś wypędzani Żydzi” (s. 70). Z historycznego punktu widzenia takie interpretacje brzmić muszą fałszywie, co zdaje się zauważać w przedmowie do niniejszej książki Janne Günter, pisząc, iż wypędzenia Niemców były następstwem nazistowskich rządów i okrucieństw popełnianych przez niemieckich żołnierzy podczas wojny. Dodaje jednak, że zemsta dotknęła niewinnych: „nienazistów, dzieci, kobiety” (s. 13).

* Wszystkie cytaty w tłumaczeniu J.K.

W refleksji autorki pojawia się często dyskutowany w Niemczech problem zbiorowej winy za popełnione zbrodnie. Janne Günter nie zgadza się na takie zrównywanie odpowiedzialności.

W kontekście omawianych wspomnień warto zatrzymać się krótko przy kwestii samych wypędzeń. Ogromna większość narratorów oraz ich znajomych nie została wypędzona, lecz po prostu uciekła przed zbliżającym się frontem, przed wojskiem sowieckim, które siało spustoszenie. Rita von Gaudecker opisuje w swym pamiętniku masowe ucieczki Niemców z Kołobrzegu. Interesujący przypadek podaje Gerta Scharffenorth, która wraz z rodziną i znajomymi uciekała ze Śląska do Niemiec przez Czechy. Jednakże zostali cofnięci przez Czechów i musieli wracać z powrotem do swojej miejscowości. Zdarzało się też tak, jak relacjonuje Gerta von Alten z Samlandii, że władze niemieckie nie pozwalały obywatelom na ucieczkę i dopiero w obliczu stojącej u wrót Armii Czerwonej, zostało im to umożliwione. Pytanie zatem, czy chodzi tutaj o wypędzenie, ucieczkę czy przesiedlenie, jest często skomplikowane – i rzecz nie idzie o to, że ktoś dobrowolnie opuszczał swój dom. Przyczyną jest wojna, której sprawcami wszakże byli sami Niemcy.

Dużą część wspomnień zajmują opisy działań wojennych i niedoli Niemców – zwykłych obywateli, którzy często w nieładzki sposób byli traktowani przez Rosjan, a także Polaków. W wielu miejscach znajdujemy obraz płaczących mieszkanki i gwałcących kobiety Rosjan. Po odejściu sowieckiego wojska przyszli Polacy, z których część kradła należące do Niemców mienie. Marie-Elisabeth von Mutius tak opisuje okres po wkroczeniu Rosjan do swojej miejscowości na Śląsku: „Ludność tarasuje drzwi. Kobiety uciekają. Wszystko, co posiada jakąś wartość, zostaje ukryte: ubiór, jedzenie, bydło i kosztowności. Przeważnie jednak wszystko na nic. Wiedzeni prymitywnym, pewnym instynktem, znajdują to, co chcą znaleźć” (s. 93). Z kolei Rita von Gaudecker wspomina „odwiedziny” rosyjskiego żołnierza: „Pojawił się okropny Mongoł – podoficer – natychmiast rozbija telefon, kopie w piec elektryczny, rozbija kolbą radio, znajduje mundur, obrywa order, zabiera jajka i wychodzi z groźną miną” (s. 197). Wojenną groźbę ukazuje następny opis, autorstwa Inge Asbeck: „W domach leżeli i siedzieli martwi Rosjanie, obok nich Niemki. Tam rzeczywiście potykano się o umarłych” (s. 142). Zagrożenie ze strony Rosjan, rabunek i gwałty miały miejsce nie tylko na wschodnich rubieżach byłego państwa niemieckiego. Również w Berlinie czy Poczdamie, o czym wspomina Hannah von Harnack, groziło wszystkim niebezpieczeństwo.

Można zatem zapytać się, jak było możliwe przetrwanie w tak skrajnych sytuacjach. Choć zdarzały się częste przypadki odbierania sobie życia, nawet całymi rodzinami, to jednak we wspomnieniach autorek pojawia się wiele fragmentów przeszyconych nadzieją. Janne Günter we wprowadzeniu do omawianego tomu wymienia pięć przyczyn pozwalających znieść ów straszliwy los, a są to: bliskość innych ludzi, szczególnie członków rodziny i przyjaciół; obcowanie z kulturą i sztuką; kontemplowanie natury; dostrzeganie niezwykłości i poetyckości w pewnych momentach życia codziennego; życie duchowe. Istotne znaczenie miała wspólnota losu, poczucie solidarności w biedzie i niedoli. Czasami znoszono ciężką sytuację nawet z pewną dozą poczucia humoru, jak wspomina Lili Böhner z Królewca: „Kiedy spotykało się znajomą i pytało: »Jak leci?«, odpowiedź brzmiała: »Dziękuję, dobrze, wszystko straciliśmy, a więc nie ma już żadnych trosk!«” (s. 71). Bardzo ważną rzeczą, która pozwalała przetrwać w tych trudnych czasach, była religia, wiara w Boga. Znajdujemy wiele opisów modlących się osób i wiele odwołań do Boga i zdania się na Niego. Jedną z kobiet pojawiających się we wspomnieniach Rity von Gaudecker mówi: „Nikt nie jest opuszczony przez Boga, chyba że sam Go opuszcza” (s. 194), zaś Eva-Marta Kamecke, że „modlitwa dawała nam siłę” (s. 161). Owa wspólnota wiary była czasami przyczyną powstawania sytuacji niecodziennych. Elisabeth Kunert opisuje przybycie polskiego żołnierza, który zaczął szukać w mieszkaniu rzeczy do zabrania. Kiedy jednak zobaczył na ścianie wiszący krzyż, odstąpił z tego powodu od kradzieży.

W opisach pozostawionych przez bohaterki opowiadań pojawia się wiele stereotypów i uprzedzeń względem Polaków, Rosjan, Czechów czy w ogóle Słowian. Gerta Scharffenorth pisze o „słowiańskim sadyzmie” (s. 88), a Marie-Elisabeth von Mutius o „słowiańskiej nieobliczalności” (s. 92). Barbara von Thadden zaś jednoznacznie negatywnie ocenia Polaków, którzy przejęli od Niemców Pomorze: „[...] każde małe miasto i każda wieś są jak obóz koncentracyjny dla Niemców, a wsie, w których stacjonuje milicja, można porównać z obozami koncentracyjnymi o najgorszej sławie” (s. 257). W innym miejscu wydaje następujący osąd: „Polak nie ma żadnej kultury. Żyje w brudzie i zamienia najczystszy dom w zdumiewająco szybki czas w brudne mieszkanie” (s. 261). Przyczyną powstawania takich stereotypów może być wcześniejsze wychowanie, ale też i doznane krzywdy i upokorzenia od strony przeciwnej. W tym miejscu trzeba zauważyć, iż we wspomnieniach niemieckich kobiet nie pojawia się wprost wyartykułowana refleksja nad zróżnicowaniem postaw Polaków uwarunkowanych

ideologicznie. Cierpienia zadawane Niemcom były również zadawane Polakom przez Polaków w trakcie instalowania komunistycznej władzy w naszym kraju oraz także w późniejszym okresie PRL-u. Milicja, o której wspomina von Thadden, prześladowała również polskich patriotów, którzy nie godzili się z sowietyzacją Polski. Z drugiej strony można oczywiście powiedzieć, że również niektórzy Niemcy przeciwni byli rządowi partii nazistowskiej w swoim kraju, a później byli prześladowani przez Rosjan czy Polaków. Pisały o tym chociażby Barbara von Thadden czy Hannah von Harnack.

Losy zwykłych ludzi opisane w książce *Frauen auf der Flucht* skłaniają do refleksji nad kondycją człowieka i jego uwikłaniem w wielką historię. Są też ciągle palącym pytaniem o odpowiedzialność za to, co dzieje się w sferze społecznej. W tych konkretnych przypadkach mamy z jednej strony cierpienia konkretnych ludzi, przede wszystkim kobiet, które nie były żołnierzami bezpośrednio zaangażowanymi w działania wojenne, z drugiej zaś pojawia się refleksja nad odpowiedzialnością Niemców za wywołanie wojny i popełnione zbrodnie na wielu narodach. Jaką miarą z kolei wymierzyć bestialstwo czerwonoarmistów, którzy przecież tak naprawdę byli wcześniej sprzymierzeńcami Hitlera? Historia i ludzkie losy w nią uwikłane są szyte skomplikowanym ściągłem, o czym można się przekonać, czytając wspomnienia niemieckich kobiet. Możemy się pytać, gdzie przebiega granica między dobrem a złem? Odpowiedź jest jedna: w człowieku. Niech ilustracją tego będzie zdarzenie zanotowane przez Ritę von Gaudecker. Rosyjscy oficerowie płądowali dom w poszukiwaniu kosztowności, ale niezbyt wiele znaleźli. Właściciel, który był pastorem, wyjaśnił im, że jako ewangelicki duchowny nie posiada wielu dóbr. Wtedy to „młody oficer błagał go, by za niego się modlił, ukląkł, kazał się pobłogosławić, gorzko zapłakał i całował jego ręce, dziękując i łkając. Złote przedmioty zwrócił”. Po czym następuje komentarz autorki: „Biedne, biedne, zbłąkane w wojennym upojeniu, wygłodniałe, młode dusze” (s. 199).

Frauen auf der Flucht to niezmiernie interesująca książka, w której historia drugiej wojny światowej jest tylko tłem dla ukazania losów pojedynczych ludzi. Tragizm wojny staje się osobistą tragedią konkretnego człowieka. Opisy te mogą zainteresować nie tylko historyka, ale również stanowią bogaty materiał dla badaczy z innych dziedzin: socjologii, psychologii czy nauk politycznych. Szczególnie znaczenie powinny one mieć dla badań nad migracjami, stosunkami etnicznymi czy też w badaniach biograficznych.

Jerzy Kaczmarek